

Andżelika Walkowiak – Odnaleźć

Każdy z nas w pewnym momencie swojego życia ma taki czas, kiedy zatrzymuje się i zadaje sobie pytanie: “Kim jestem i co tak naprawdę osiągnąłem?” Nigdy nie potrafiłam odpowiedzieć sobie na to pytanie, a raczej nigdy nie chciałam musieć tego robić... Najtrudniej było mi jednak powiedzieć wprost czy jestem szczęśliwa, co wydaje się dla większości osób naprawdę banalne. Ale nie dla mnie, przynajmniej nie w tamtej chwili... Może inni po prostu nie biorą do siebie znaczenia tych słów? Mówią o swoim szczęściu, nie zastanawiając się nad jego wagą, a od niego zależy całe nasze życie... A Ty? Jesteś szczęśliwy?

Stałam, patrząc na swoje odbicie w lustrze; „Co ze mną nie tak?” To pytanie cały czas tkwiło w moim umyśle i dawało o sobie znaki w każdej chwili...

Zacznijmy od początku. Jeszcze dwa lata temu byłam zwykłą nastolatką, cieszącą się życiem i każdą chwilą spędzoną w gronie najbliższych. Nie miałam jakichś większych problemów, a przynajmniej wtedy ich nie dostrzegałam (a raczej nie musiałam tego robić). Miałam wszystko: przyjaciół, miłość i dom pełen ciepła oraz troski. Byłam szczęśliwa, naprawdę. To zabawne jak w jednej chwili, w jednej sekundzie, wszystko może się zmienić, zrujnować Ciebie i to, co do tej pory osiągnąłeś, to kim byłeś. Łądujesz na dnie i nagle nie ma dla Ciebie nikogo, nikogo kto mógłby pomóc się podnieść...

-No cześć kochana, gotowa na jutro?- usłyszałam jej wesoły głos przez telefon, zawsze taka była, pełna optymizmu.

-Cześć, pewnie że tak. Nie mogę się już doczekać, to będzie najlepszy sylwester w naszym życiu! - odpowiedziałam.

-Mam nadzieję, przecież wiesz, że nie musisz tego robić... jeśli nie chcesz, zostań w domu.. zrozumieć przecież, że...

-Przeostań! - przerwałam jej, zanim zdołała dokończyć.

Doskonale wiedziałam co ma na myśli.

- Ty jesteś gotowa? -zapytałam, zmieniając temat.

-Oczywiście! Lepiej powiedz mi, o której mam po Ciebie przyjechać? - powiedziała jakby nigdy nic, jakby nic wcześniej nie mówiła.

Doskonale wiedziałam, że nie chce tego wspominać i że uwielbia zmieniać temat, tak po prostu, kiedy było trzeba.

-Przed 20:00 bądź u mnie - odpowiedziałam przyjaciółce i rozłączyłam się.

Opadłam na łóżko ze łzami w oczach. Chciałam, aby ten dzień nie był dla mnie koszmarem, aby nie kojarzył mi się on tylko z Nim... Jednak w głowie tkwiły mi wspomnienia z tamtego roku, kiedy byłam szczęśliwa, kiedy nie potrafiłam przestać się uśmiechać i kiedy bez wahania mogłabym mówić o tym, jakie życie jest piękne. Ale teraz takie nie było. Miałam już tylko nadzieję, że nigdy nie będę musiała Go zobaczyć i spojrzeć w jego niebieskie oczy... Gdy już miałam dzwonić do przyjaciółki, aby zrezygnować z naszych planów, usłyszałam wołanie brata. Wyrwał mnie z zadęczenia się przeszłością. Wytarłam łzy, przemyłam twarz zimną wodą i zeszłam do kuchni po schodach. Nakryłam do stołu. Rodzice wypytywali o moje jutrzejsze plany. Cóż, teraz nie mogłam się już wycofać, opowiedziałam o imprezie, na którą jechałam z Laurą. Zgodzili się, w końcu lubili ją, była moją najlepszą przyjaciółką, już od przedszkola, miałam tylko ją. Cóż mi pozostało? Postanowiłam przygotować się na jutro. Wyciągnęłam z szafy sukienkę kupioną wcześniej, którą wybrała Laura. Trzymając ją w ręce, powiedziałam cicho, tak jakby przekonując samą siebie: “Dasz radę mała.”

Tamtego wieczoru nie mogłam zmrzyć oka, całą noc układałam scenariusze jakie mogłyby wydarzyć się tamtego wieczoru... Obudził mnie telefon, spojrzałam na wyświetlacz, napisała do mnie Laura: “Wstawaj! Czas przygotować się na najlepszy wieczór w naszym życiu!” Bardzo chciałam w to uwierzyć. Odpisałam przyjaciółce i poszłam do łazienki. Okazało się, że była już 10:00, czas zacząć przygotowania. Wykąpałam się i w ręczniku na głowie zeszłam do kuchni, zjadłam śniadanie z rodzicami i dokładnie omówiłam dzisiejszy wieczór. Powiedziałam im, że będę nocować u Laury, aby ich nie niepokoić. Poszłam do swojego pokoju.

Laura weszła do mojego pokoju, kiedy - ubrana w moją czerwoną, dopasowaną sukienkę - upinałam włosy. Kiedy ją zobaczyłam, uśmiechnęłam się, a ona podziwiała dobór odzieży do mojej sylwetki. Była ubrana

w krótką niebieską sukienkę, na szyi wisiał naszyjnik, który dostała ode mnie na swoje 16. urodziny. Jej usta, z których uśmiech nie znikał, były podkreślone ciemną czerwiecią, włosy opadały jej na ramiona. Wyglądała naprawdę pięknie. Przywitałyśmy się. Pomogła mi dokończyć makijaż, a gdy już miałyśmy szykować się do wyjścia, usiadła na łóżku, spoglądając na mnie. Wiedziałam co się teraz stanie. Zacznie się jej gadka o tym, ile wycierpiałam i ile znaczy dla niej to, że nie siedzę w domu dzisiejszego wieczoru. Nim zdążyła otworzyć usta, przerwałam jej, uśmiechając się i krzycząc: - Będziemy się świetnie bawić! (nie wiem tylko czy próbowałam przekonać ją, czy samą siebie).

-A więc chodźmy- odpowiedziała, zaczynając się śmiać.

Pożegnałam się z rodzicami. Gdy wychodziłyśmy, krzyknęli tylko coś w rodzaju "Uważaj na siebie".

Nie wiem co mieli na myśli, ale wtedy nie przejmowałam się tym za bardzo, martwiłam się tylko tym, jak przetrwać kolejnych kilka godzin. Wchodząc do samochodu, rzuciłam Laurze tylko przelotny uśmiech. Przez całą drogę nie odezwałyśmy się do siebie, nie wiem czy chciała zastanowić się jak mi pomóc, czy po prostu dała mi czas, abym trochę ochłonęła. Nienawidziłam tej ciszy, słyszałam tylko w głowie głosy: URODZIŁAŚ SIĘ TYLKO PO TO, ABY PRZYSPARZAĆ CIERPIEŃ KAŻDEMU, KTO SIĘ Z TOBĄ ZETKNAŁ, chciałam wyrzucić te słowa z mojej głowy, zamknęłam oczy, chwyciłam się za głowę jakbym chciała zdusić w sobie ten palący ból rozdzierający mnie na kawałki. Przyjaciółka spojrzała mi w oczy, jakby chciała wyczytać z nich to, o czym teraz myślę, nie dałam jednak nic po sobie poznać. Włączyłam muzykę, odwróciłam wzrok i przez resztę drogi skupiałam się na słowach piosenki.

Gdy dojechałyśmy na miejsce, Laura spojrzała na mnie i zapytała z troską:

-Na pewno chcesz tam pójść?

-Skończysz wreszcie? Ile razy mam Ci jeszcze powtarzać, że naprawdę wszystko jest w porządku?!

-Martwię się, nie możesz w końcu tego zrozumieć? Nie chcę żebyś znowu musiała cierpieć! Ranisz tym nie tylko samą siebie, ale również osoby, które są przy Tobie, które Cię kochają, ranisz tym mnie... Zamykasz się w sobie, czuję jakbym Cię traciła i nie mogę tego znieść, bo nawet nie mogę pomóc Ci i ulżyć w cierpieniu. Wiem co przeżywasz, ale nie jesteś sama!

Zatkało mnie. Otworzyłam usta, ale nie mogłam wydobyć z siebie ani jednego dźwięku. Nie spodziewałam się po niej takiego wybuchu emocji, zawsze była taka spokojna, taka szczęśliwa... A okazało się, że dusiła w sobie ból. Zadawałam jej go z każdą chwilą coraz więcej... Domyśliłam się ile musiało kosztować ją, aby wreszcie wyrzucić to z siebie. Skupiałam się na sobie i swoim cierpieniu tak bardzo, że nie widziałam jak potrafię ranić tym przyjaciółkę... Miała łzy w oczach, wiedziałam jak ją to boli.

-Przepraszam - tylko to byłam w stanie z siebie wydusić, "najlepszy wieczór naszego życia" nie zaczynał się zbyt przyjemnie.

- Chodźmy już i bawmy się dobrze - uśmiechnęła się i ruszyłyśmy w stronę domu jej znajomych. Zdziwiła mnie jak potrafi ukrywać w głębi to, co tak naprawdę czuje, podziwiałam ją za to jaka potrafi być, chociaż zaczęłam zastanawiać się czy znałam ją tak dobrze, jak mi się wydawało. Cierpiała, a jednak była przy mnie. Może nie umiałam tego pokazać, ale w głębi duszy doceniałam wszystko, co kiedykolwiek dla mnie zrobiła i co pewnie jeszcze dla mnie zrobi. Słyszemy wąskim chodnikiem do ogromnego domu wypełnionego mnóstwem osób. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie będę tam znać zbyt wielu osób.

W sumie prawie nikogo tam nie znam, nie miałam jednak zamiaru narzekać z tego powodu. Dom był pięknie przystrojony mnóstwem lampek, co uwielbiałam. Z każdym krokiem coraz bardziej było słychać się muzykę dochodzącą zza drzwi.

Kiedy podeszłyśmy w końcu do drzwi i zadzwoniłam, otworzył nam nasz znajomy - Edwin, z którym chodziłyśmy do klasy jeszcze niedawno. Uśmiechnął się na nasz widok i zaprosił nas do środka. Dom był pełen ludzi - tańczących, śmiejących się, pijących drinki przy stole i takich, którzy podziwiali gwiazdy, stojąc na tarasie. Rozejrzałam się dookoła, nie mogłam skojarzyć czy jest tu ktokolwiek, kogo mogłabym chociażby skojarzyć. Laura jednak nie miała z tym problemu. Witała się z każdym, kogo tylko napotkałyśmy, przedstawiając mnie. Zawsze byłam tylko szarą myszką, przyjaciółką u boku Laury, która była bardzo popularna wśród innych. Idąc i witając się, starałam się skupić i zapamiętać chociaż kilka imion, ale chyba nie było to możliwe, w takim tłumie. Przyjaciółka zauważyła stolik z napojami i zapytała czy nie mam przypadkiem ochoty czegoś się napić.

-Chętnie. Ja pójdę na taras, tam mnie znajdziesz. Nie musisz się spieszyć - odpowiedziałam i, nie czekając aż odpowie, zniknęłam w tłumie. Nie wiem dlaczego, ale chciałam побыć chwilę sama, aby się uspokoić i w końcu słumić w sobie wspomnienia.

Stojąc na dworze, wpatrywałam się w gwiazdy, które lśniły na niebie. Były takie piękne... Zamknęłam oczy i zamyślona stałam tam, opierając się o balustradę, zapominając o całym świecie. Uwielbiałam to robić,

być sama ze sobą, zatracając się w podziwianiu natury. "Cóż, ta impreza nie jest wcale taka zła", powiedziała sama do siebie z krzywym uśmiechem. Z zadumy wyciągnął mnie czyjś głos. Obok mnie stał wysoki chłopak o jasnych włosach i błękitnych oczach. Spojrzał na mnie i w końcu zapytał:

-Nie lubisz tak dużych imprez co? - uśmiechnął się szeroko.

Zdziwiło mnie to, że ktokolwiek chce się do mnie odezwać, ale nie miałam zamiaru być niemila. Odwzajemniłam uśmiech i spojrzałam mu w oczy.

-Chyba mnie przejrzałeś - odpowiedziałam, on przyjrzał mi się niepewnie, ale w końcu uśmiechnął się.

- A Ty? Co tutaj robisz? Też wolisz raczej pobyć sam ze sobą?- zapytałam.

-Dokładnie tak, liczyłem, że w końcu znajdę jakieś spokojne miejsce - spojrzał mi prosto w oczy.

Miał błękitne oczy, tak samo jak... Nie mogłam dokończyć tej myśli, nie chciałam teraz o tym myśleć.

-Nie przeszkadza Ci trochę?- przerwałam w końcu ciszę.

-Twoja obecność mi nie przeszkadza, tym bardziej, że przyszedł tutaj z tego samego powodu - krzywo się uśmiechnął i usiadł na krześle znajdującym się obok.

Przyjrzałam mu się dokładnie, jednak nic nie odpowiedziałam. Spoglądałam już tylko przed siebie, czując na sobie jego wzrok. Bacznie mnie obserwował, jakby chciał wyczytać ze mnie to, kim jestem.

Nie domyśla się jeszcze co ukrywa się za postacią tak „szczęśliwej” dziewczyny. Nie odzywał się jednak, a ja też nie miałam zamiaru zaczynać tematu. Nie potrafiłam zawierać nowych znajomości, a może nie chciałam tego robić, nie szukałam przyjaciół, których mogłabym jedynie ranić. Miałam Laurę, poza tym większość czasu uwielbiałam spędzać w samotności, po co komukolwiek ktoś, z kim nie można nawet wyjść dobrze się zabawić? Nie miałam zamiaru teraz o tym myśleć, co by to zmieniło? Stałam tam i czekałam już na Laurę. Długo jej nie było, no ale miała co robić, samo przywitanie się z każdym, kogo zna, mogłoby zająć wieczność. Liczyłam na to, że niedługo mnie znajdzie, dokładnie wiedziała gdzie mnie szukać. W końcu zbliżała się północ - Nowy Rok, doskonale wiedziała co to dla mnie znaczy i jakie wspomnienia wywołuje. Stałam jednak dalej na tamtym tarasie, wyczuwając na sobie wzrok chłopaka, o którym niewiele wiedziałam. Nagle rozbiegł się hałas, jeden z imprezowiczów zaczął wykrzykiwać, że zostało już tylko 10 minut. Chłopak siedzący za mną zaczął się śmiać z jego stanu „trzeźwości”, jednak gdy spojrzał na mnie przestał. Chyba próbował powiedzieć coś do mnie, ale gdy mnie zobaczył, sam spanikował. Zamarłam. Skojarzyłam tę scenę z tym, co stało się w ubiegłym roku, kiedy On był ze mną, kiedy staliśmy razem na balkonie, wyczekując tej chwili zmiany daty, Nowego Roku. Widziałam Nas. Widziałam jak stałam na jego balkonie, owinięta jego marynarką, kiedy tak czule mnie obejmował. **JESTEŚ JUŻ TYLKO MOJA, TEN ROK BĘDZIE NAJLEPSZYM W NASZYM ŻYCIU KOCHANIE.** Słyszałam ten głos... Jego głos... Nie wiedziałam co się dzieje, świat wokół mnie zaczął wirować, słyszałam tylko te szepty. Zaczęłam biec przed siebie. Nie dbałam o to, co się dzieje teraz wokół mnie,

co pomyśli tamten chłopak, który wyraźnie był mną zainteresowany, co będzie myśleć Laura, czy znowu ją zranię... Po prostu biegłam, usiłując zostawić za sobą dręczące mnie obrazy, głosy, wspomnienia. W tamtej chwili nie chciałam nic czuć, wiedziałam jednak, że jest to niemożliwe. Opadłam na wilgotną trawę, pełna bólu i nienawiści do samej siebie. Waliłam pięściami w ziemię, szlochając i obwiniając siebie za wszystko, co kiedykolwiek zrobiłam, czy powiedziałam. Ścisnęłam głowę, dusząc w sobie głosy, jednak im bardziej chciałam przestać o nich myśleć, one rosły na sile, cichły, aby za chwilę zadać mi kolejne ciosy, zabijając mnie od środka. **NIGDY NIE POWINNAŚ BYŁA SIĘ URODZIĆ.** Straciłam przytomność. Poczulałam ból w klatce piersiowej, czułam, że ktoś mną potrząsa, krzycząc i pytając czy wszystko w porządku, nie mogłam rozpoznać kto to był. Obraz był strasznie niewyraźny, nie pamiętałam co wydarzyło się zanim się tu znalazłam, ale raczej powinnam cieszyć się z tego powodu. Czułam jak ktoś bierze mnie w swoje ramiona, podnosi z mokrej trawy i - niosąc mnie - idzie przed siebie. Powinnam być przestraszona i martwić się tym, co ze mną teraz będzie, dokąd zabiera mnie ta osoba, ale jedyne co czułam to zmęczenie i opadające mi powieki. Tak bardzo chciałam zasnąć, by chodź na chwilę uśmierzyć ból, by przez chwilę po prostu przestać czuć...

Przez okno zaczęły wpadać promienie słoneczne. Obudziłam się w łóżku. Rozejrzałam się dookoła, jednak bezskutecznie, nie zdołałam zorientować się gdzie jestem, a co ważniejsze - z kim jestem.. Wstałam z łóżka i cały czas rozglądając się po pokoju, próbowałam przypomnieć sobie co wydarzyło się wczorajszego wieczoru, a może spałam dłużej? Może minęło więcej czasu aniżeli mogłabym się tego spodziewać?

Od tego ciąglego zadawania sobie pytań i od tych myśli rozboleła mnie głowa. W pokoju gościnnym (jak się domyślałam) znajdowała się łazienka. Zobaczywszy swoje odbicie w lustrze, o mało co się

nie wystraszyłam. Oczy miałam podpuchnięte od płaczu i zaczerwienione. Przemęłam twarz. Gdy wróciłam do pokoju, na łóżku leżała sterta ubrań, musiałam ich wcześniej nie zauważyć, zabrałam rzeczy i cofnęłam się do łazienki, by wziąć prysznic i trochę się odświeżyć. Kiedy skończyłam, z dołu dobiegał czyjś głos. Kojarzyłam go, lecz nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie go ostatnio słyszałam. Ubrana w zbyt dużą męską bluzę i spodnie, które przewiązać musiałam kilka razy paskiem, zesłam po schodach na dół, za głosem dochodzącym prawdopodobnie z kuchni. Moje stopy były obolałe, nie dbałam jednak o to. Kuśtykając, dotarłam do miejsca, w którym wyraźnie mogłam zobaczyć osobę, która uratowała moją żalną postać wczorajszego wieczoru. Była ona świadkiem pewnej części mojego życia, kiedy pograżałam się w bólu, nie zważając na to, co dzieje się dookoła. Stałam jak wryta. Moje usta się otworzyły, nie mogłam jednak nic powiedzieć. Osobą, która uratowała mnie tamtego wieczoru był ten sam chłopak, który spędził ze mną czas, wtedy na tarasie. Nie zna nawet mojego imienia, co skłoniło go do takiego posunięcia? Jak mnie tam znalazł? Dlaczego mi pomógł? Miałam w głowie tak wiele pytań, myśli mi się płątały, bacznie obserwowałam go wzrokiem, jednak dalej nic nie mówiłam. Bo co miałam powiedzieć? Powiedzieć "dzięki" i po prostu wyjść? To nie w moim stylu, musiałam się dowiedzieć dlaczego.. On jednak tylko stał i uśmiechał się, widząc moje zakłopotanie. Najwidoczniej bawiło go to, w jaki sposób próbowałam uspokoić natłok myśli i wrócić do rzeczywistości.

-Nie najlepsza noc, co?- powiedział to z taką ironią, nie wiedziałam jak może być taki spokojny, przecież przenocował w domu dziewczynę, której nie zna i która zachowała się jak wariatka, zamykając się w swoim świecie, pełnym bólu.

Nie wiedział chyba w co się właśnie pakował. Nie miał pojęcia, że to jest zaledwie część świata, w którym żyję.

- Żartujesz sobie? Co się wczoraj stało? Jak ja się tutaj znalazłam? - na te słowa uśmiechał się jeszcze szerzej, nie wiem co go tak bawiło.

-Nie tyle pytań naraz. Usiądź, przygotuję Ci coś to zjedzenia i potem wszystko Ci wyjaśnię, dobrze? - nie mogłam pojąć dlaczego on jest taki spokojny, ale cóż miałam zrobić?

-Dobrze. Tak w ogóle to od czegoś musimy zacząć. Skoro już uratowałaś mnie... Mam na imię Sara, a Ty?

- Jestem Evan, miło Cię poznać Saro - znowu to zrobił, ten jego uśmiech, który sprawiał, że serce zaczynało bić mi mocniej...

Usiedliśmy naprzeciwko siebie i zaczęliśmy jeść jajecznicę, którą nam przygotował. Nie miałam chęci na cokolwiek, chciałam po prostu jak najszybciej wrócić do domu i położyć się do łóżka, i spać jak najdłużej tylko się da. Wiedziałam, że nie nastąpi to tak szybko. Kolejną myślą, która nie dawała mi spokoju była ta, że Laura nie wróciła do mnie. Zostawiła mnie samą na tamtym tarasie. Wiedziała przecież ile ten wieczór dla mnie znaczy, ile wspomnień przywołuje i jak bardzo chciałabym, aby te dzień mógł przestać istnieć... Mimo to nie wróciła, dlaczego? Na samą myśl przeszły mnie ciarki. Musiałam jednak naprawdę nieźle wyglądać, kiedy ubrana w sukienkę biegłam co sił w nogach, wrzeszcząc z bólu, który płonął we mnie. Dłużej nie mogłam wytrzymać tej ciszy i w końcu zapytałam:

-Wyjaśnij mi w końcu dlaczego to zrobiłeś? - jego uśmiech w jednej chwili zniknął, wiedziałam, że chociaż by mi to wyjaśnił i tak nigdy tego nie zrozumieć, ale musiałam spróbować.

Co go do tego skłoniło?

-Sam się nad tym zastanawiam. Czy to nie jest dziwne? Biegłam przez dobre dwa kilometry za dziewczyną, której nawet nie znałem z imienia. Wydaje się to wręcz zabawne, ale masz w sobie coś tak intrygującego, że nie mogłem Cię tak zostawić. Ten maraton musiał Cię chyba sporo kosztować. To stało się tak nagle, w jednej chwili na twojej twarzy pojawił się grymas bólu, tak jakby ktoś właśnie wbił Ci nóż prosto w serce, zrobiłaś się taka blada.. - w tej chwili odwrócił ode mnie wzrok, jakby właśnie przypomniał sobie tę sytuację. Laura miała rację, ranię nie tylko siebie, ale też innych dookoła, a przecież nawet go nie znam, co ze mną nie tak? Przełknął ślinę i zaczął dalej: -Pewnie nigdy nie zrozumieć o co tak naprawdę chodziło i co w Tobie wtedy pękło. Jakby się nad tym zastanowić, to chyba nie chcę tego zrozumieć. I chociaż Cię nie znam, chciałem Ci pomóc, tak po prostu.

Spojrzał mi prosto w oczy i widział jak cała zalałam się łzami, byłam taka słaba, nienawidziłam tego w sobie. Nie wiedziałam co mu powiedzieć, nie umiałam dziękować, milczałam. Wstał z krzesła i zaczął sprzątać po naszym śniadaniu. Kiedy zmywał w końcu byłam w stanie coś z siebie wydusić:

-Wiesz, że nie musiałeś tego robić? - zawahał się, chyba właśnie próbował mnie rozgryźć, wiedziałam, że mu się to nie uda.

-Wiem- odwrócił się do mnie i uśmiechnął szeroko - Ale chciałem.

-Jestem Ci naprawdę bardzo wdzięczna i doceniam to, co dla mnie zrobiłeś, tylko jak widzisz dziękowanie nie za bardzo mi wychodzi. Tak naprawdę nie wiem co miałabym Ci powiedzieć. Byłam zdenerwowana, próbowałam układać w głowie jakieś sensowne słowa wdzięczności, układać zdania, a jego to bawiło, denerwowało mnie, gdy na moje słowa potrafił tylko wybuchnąć śmiechem.

-Już dobrze, nie musisz tego robić, serio jesteś w tym kiepska.

W odpowiedzi tylko pokazałam mu język. Roześmiał się w głos. Nigdy wcześniej nie rozmawialiśmy, a miałam wrażenie, że znamy się od lat, było pomiędzy nami coś tak, można powiedzieć niezwykłego i chyba go lubiłam...

-Raczej powinnam się zbierać, nie będę dłużej Ciebie wykorzystywać, już i tak wystarczająco mi pomogłeś, czego Ci nie zapomnę.

-Mnie nie przeszkadzasz, ale jeżeli chcesz, mogę Cię odwiedzić do domu.

-Nie musisz, przejdę się. Naprawdę nie chcę nic więcej od Ciebie, ponieważ ja nie mogę nic Ci zaoferować - w tej chwili powiedziałam trochę za dużo, niż powinnam. Nie miałam zamiaru nikogo poznawać, aby potem odejść czy kogoś zranić, nie pozwolę na to. Zdziwił się, lecz o nic nie zapytał. Nie oczekiwał wyjaśnień.

-Odwiozę Cię. Idź po swoje rzeczy a ja czekam w samochodzie.

Już nie zaprzeczałam.

-Jest to ostatnia rzecz, którą dla mnie robisz...

Wyszczerył zęby, a ja weszłam po schodach do pokoju gościnnego, w którym spędziłam noc. Wzięłam sukienkę, którą miałam zamiar spalić po powrocie i wsiadłam do samochodu z Evanem. Chciałam przestać zastanawiać się co się stało z Laurą, więc włączyłam radio. Całą drogę milczeliśmy, wpatrywałam się w okno i słuchałam muzyki. Pokierowałam Evana prosto do mojego domu. Kiedy już miałam wychodzić, spojrzął na mnie i poprosił o numer telefonu. Nie mogłam się nie zgodzić, uratował mnie i chcąc nie chcąc w ten sposób stał się częścią mojego świata, który był niezłe pokreślony. Wymieniliśmy się numerami telefonów, obiecałam mu, że oddam jego rzeczy, które dalej miałam na sobie i wysiadłam z samochodu. Weszłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w pokoju i spać ile tylko się da...

-Jak się bawiłaś? - usłyszałam za sobą głos rodziców. No świetnie.

- Dobrze, a teraz idę się położyć, porozmawiamy później.

- Zaraz, co Ty masz na sobie? Gdzie są Twoje ubrania i dlaczego Laura nie przywiozła Cię do domu, co to był za samochód?

- Dajcie mi spokój! Chcę iść się położyć, dobrze?

- Chcemy wiedzieć co się z Tobą dzieje Saro.

-Nic mi nie jest, więc już możecie sobie darować to całe przesłuchanie, chcę iść spać, tak trudno wam to zrozumieć?

-Martwimy się o Ciebie, wiemy co się z Tobą działo przez ten cały czas, zdajemy sobie sprawę z tego, ile wycierpiałaś i ile wczorajszy dzień dla Ciebie oznaczał, odkąd nie spędzasz go z...

-Dosyć! Nie wolno wam wymówić tego imienia! Nie macie pojęcia co czuję! Tak, przecież jestem tylko dzieckiem, które nie wie nic o życiu. Tak, wszystko jeszcze przede mną... mam dosyć tych waszych przemów, tego współczucia. Nie oczekuję od was żadnej litości, więc możecie darować sobie takie przemowy. Idę do pokoju, nie przychodźcie i nie pytajcie co u mnie, nie jestem głodna, zajmijcie się sobą, a mnie dajcie w końcu spokój!

Nic nie odpowiedzieli. Pewnie nie zdziwił ich mój kolejny wybuch złości, raczej byli do tego przyzwyczajeni. Pobiegłam do pokoju, zamknęłam się na klucz, nie chciałam widzieć nikogo ani z nikim rozmawiać. Zdjęłam ubrania Evana i opadłam na łóżko. Znow byłam taka zmęczona..

Usłyszałam pukanie do drzwi. Nakryłam się kołdrą, chciałam udawać, że nic nie słyszę, ale pukanie nie ustępowało.

-Czego ode mnie chcecie? - moja złość na rodziców i cały otaczający mnie świat nie zmieniła swojego nasilenia.

-To ja... Laura... Otworzysz mi? Możemy porozmawiać?

Co ona tutaj robiła? Była moją przyjaciółką, ale nie sądziłam, że do mnie przyjdzie. Pierwszy raz nie była świadkiem kolejnego mojego upadku i chyba nie miałam ochoty o nim rozmawiać, a już na pewno o nim myśleć.

-Tak, jasne. Poczekaj chwilę - wstałam z łóżka, schowałam ubrania Evana do szafy i otworzyłam drzwi.

-Cześć- powiedziała i weszła do środka, spodziewała się pewnie w jakim nastroju mnie zastanie, jednak uśmiechnęła się i usiadła na łóżku.

-Cześć- odpowiedziałam, siadając na krześle przy biurku, tyłem do przyjaciółki.

-Gdzie mi wczoraj zniknąłeś? Szukałam Cię po północy i nigdzie Cię nie było, myślałam już, że wróciłeś do domu. Chciałam Cię przeprosić za to, co się stało, za to co zrobiłam... Nie wiem co się stało... Obiecałam, że razem przetrwamy przez ten wieczór i ...

-Dlaczego nie przyszedłeś do mnie? Przecież miałeś pójść tylko po coś do picia i wrócić do mnie na taras? Dlaczego tego nie zrobiłeś? Czekałam na Ciebie...- jej uśmiech zniknął. Właśnie w tym momencie mój telefon zasygnalizował, że przyszedł do mnie SMS. Chwyciłam za telefon i spojrzałam na wyświetlacz. Czułam jak Laura mi się przyglądała, ale nie dbałam o to. Evan napisał... Poczułam jak kąciki moich ust lekko się unoszą, lecz nie mogłam nic dać po sobie poznać. Odłożyłam telefon, nie odpisałam mu. Spojrzałam na przyjaciółkę w oczekiwaniu na odpowiedź.

-Przepraszam, zaczepili mnie znajomi i nie chcieli mnie wypuścić, nie chciałam być nieuprzejma i...

-I wolałaś zostawić mnie samą? - nie miałam zamiaru udawać, że nic się nie stało.

-Nie tak to miało zabrzmieć i wyglądać. Wiem, miałyśmy spędzić ten wieczór razem, naprawdę mi przykro Saro.

Nie odpowiedziałam, gapiłam się tylko w ścianę, słuchając wyjaśnień - Co się z Tobą stało? Gdzie zniknąłeś?

-Eee... - zaczęłam się zastanawiać co powiedzieć przyjaciółce, nie miałam zamiaru mówić jej o wszystkim, co się stało. Znowu musiałaby się niepotrzebnie o mnie martwić, tylko co miałam jej powiedzieć? Że przenocowałam u chłopaka, którego nawet nie znam? Domyśliłaby się, że ściemniam.

- Wróciłam do domu, po prostu miałam dość tej całej sytuacji, nie było to przyjemne - miałam nadzieję, że uwierzy w to, co jej powiedziałam.

-Sama? Piechotę? Przecież to niezły kawał drogi stąd.

-No tak, ale sama wiesz jak uwielbiam spacerować, więc dla mnie nie było to problemem. Może niesłusznie zrobiłam, zostawiając cię ale musiałam się stamtąd wyrwać, chyba mnie rozumiesz, zostałam tam sama-poczułam jak wyrzuty sumienia, że okłamałam przyjaciółkę, ściskają mi żołądek, ale już nic nie mogłam z tym zrobić. Cała złość na nią zniknęła... Przecież sama miałam przed nią swoje tajemnice.

-Dobrze, mam tylko nadzieję że wszystko jest w porządku. Wiem, zawiodłam Cię, ale jakoś Ci to wynagrodzę. Przepraszam. Może gdzieś wyskoczymy? Co myślisz o jakichś zakupach? - zadziwiło mnie jak szybko może zmienić się jej nastrój.

-Nie, dzięki. Wolę zostać w domu, poczytać jakąś książkę, przespać się, to była ciężka noc. Dziękuję za troskę, ale nie musisz się martwić, nic mi nie będzie. A na Ciebie nie jestem już zła, wszystko jest w porządku.

-Jak chcesz, pamiętaj tylko, że zawsze możesz na mnie liczyć, nawet po tym, co Ci wczoraj zrobiłam. Jeżeli będziesz miała ochotę w końcu wyjść, to czekam na Twój telefon.

-Pamiętam, pamiętam... Dasz mi teraz trochę odpocząć?

- Tak, jasne. Do zobaczenia potem - wstała z łóżka i wyszła z mojego pokoju. Może nasza rozmowa nie była długa, podobnie jak jej wizyta, ale dla mnie była naprawdę ciężka. Chciałam znów po prostu zasnąć.

- Cześć - odpowiedziałam Laurze i wróciłam do łóżka.

Tym razem nie zamknęłam się na klucz, miałam nadzieję, że już nikt więcej nie będzie miał zamiaru mi dzisiaj przeszkadzać. Znałam moich rodziców i to ich "zamartwianie się". Nie weszliby do mojego pokoju, nawet jeżeli znów świat walił mi się na głowę...

Leżałam w łóżku i gapiłam się w sufit, czułam się senna i taka zmęczona, tylko nie mogłam zasnąć tym razem. Wstałam i chwyciłam za telefon, jeszcze raz przeczytałam SMS od Evana: "Kiedy masz zamiar oddać mi moje ubrania Saro?". Wróciłam do łóżka z telefonem i książką, odpisałam: "Aż tak zależy Ci na tych ubraniach?" Nie oczekiwałam, że od razu odpowie, więc pogrzeżyłam się w lekturze. Po chwili jednak mój telefon dał znać o kolejnej wiadomości. "Wiesz, oddałem Ci moją ulubioną koszulkę, był to chyba błąd." Nie wiem dlaczego, ale nie mogłam przestać się uśmiechać. Powstrzymałam się od tego. Lubiłam go, a nie powinnam była na to pozwolić... Odłożyłam telefon, nie chciałam odpisywać, ponieważ wiedziałam, że gdy się spotkamy, być może będzie chciał porozmawiać, spotkać się po raz kolejny i co będzie wtedy? Nie ma pojęcia na jaką osobę trafił.

“Spotkajmy się, proszę Cię” - każda kolejna wiadomość od Evana nie dawała mi spokoju. Nie mogłam przestać myśleć o tym, co pisał, chociaż tak naprawdę nie przestawałam myśleć o nim. Chciałam mu odpisać, ale nie miałam zamiaru zaczynać żadnej znajomości, nie mogłam go do siebie dopuścić.

Nie mogłam go zranić. Postanowiłam zapakować jego ubrania i po prostu zostawić je pod jego drzwiami z nadzieją, że mnie nie zauważy. Ubrałam się, założyłam kaptur na głowę, zabrałam jego ubrania i wyruszyłam przed siebie z nadzieją, że nie pomylę miejsca, w którym mieszka. Kiedy stanęłam przed jego drzwiami, położyłam ubrania w kartoniku na schodach. Położyłam na nich jeszcze karteczkę, na której widniał napis: “Doczekałeś się swoich ubrań -Sara” Nie miałam pojęcia co więcej napisać. Stanęłam przed drzwiami i wpatrywałam się w nie.

Nagle drzwi poruszyły się, jakby ktoś właśnie je otwierał. Tylko nie to, pomyślałam. Spanikowałam. Po lewej stronie zauważyłam dość duże krzaki, więc po prostu postanowiłam w nie wskoczyć niezauważona. Miałam nadzieję, że mi się to udało. Słyszałam tylko jak ktoś podnosi pudełko. Przez dłuższą chwilę zrobiło się cicho, jednak po chwili dało się słyszeć trzask drzwi. Poczułam, że jest na tyle bezpiecznie, aby wyjść z mojej “kryjówki” i udać się do domu. Wstałam, wyszłam z krzaków na trawnik i, nie oglądając się za siebie, zaczęłam iść w stronę furtki. Usłyszałam nagle gwałtowny śmiech, od razu wiedziałam do kogo on należał. Na twarzy wystąpił mi rumieniec.

-Nie zabolalo Cię to przypadkiem?- usłyszałam ironię w jego głosie.

-Może trochę- odpowiedziałam, dalej stojąc twarzą w stronę furtki, wyglądałam się tak bardzo, że nie miałam ochoty spojrzeć mu prosto w oczy.

-Może wejdiesz? Nie musisz się ukrywać- nie mógł powstrzymać się od śmiechu, no pięknie Saro.

-Wiesz... Naprawdę muszę już wracać, chciałam zwrócić Ci to, co Twoje i...

-I zniknąć?

-Dokładnie tak...- znał mnie chyba lepiej, niż się tego spodziewałam. Znał mnie już za bardzo.

Nie powinnam była na to pozwolić.

-Proszę Cię wejdz. Chyba jesteś mi coś winna za “uratowanie Cię”

-No dobra, ale będzie to dosłownie chwila - nienawidziłam kiedy miał rację.

Uchylił mi drzwi, abym weszła, z tym jego głupkowatym uśmiechem. Nie powinnam była tego robić, ale nie umiałam mu odmówić. Miała być to tylko chwila, tak? Przecież nic takiego się nie wydarzyło. Zdjęłam buty i bluzę, i ruszyłam za nim do salonu. Zaproponował mi herbatę na rozgrzanie, więc zgodziłam się.

-Mieszkasz sam?

-Właściwie to tak, na początku byłem tutaj z bratem, ale on często podróżuje. Ostatecznie skończyło się na tym, że odwiedza mnie zaledwie co pół roku- zadziwiła mnie jego otwartość, ale nie miałam zamiaru na to narzekać.

-Nie czujesz się czasem taki... samotny?

-Może i tak, ale czasem dobrze pobyć samemu.

-Chyba masz rację. Sama to lubię.

-Zdążyłem to zauważyć- na jego twarzy znów pojawił się uśmiech.

-To źle?

-Czasem dobrze jest pobyć samemu. Ale gdy zaczynasz unikać innych i nie dopuszczasz ich do siebie, to nie jest już to czymś dobrym, bo prędzej czy później, nim się obejrzyysz, zostaniesz sama, a wtedy nikt nie będzie mógł Ci pomóc.

Zabolały mnie te słowa, mówił to zupełnie tak, jakby mnie znał i jakby próbował “udzielić mi rady”. Nie mogłam znieść, że kolejna osoba chce mi “pomóc”, a przecież on nawet mnie nie znał, bo co on mógł o mnie wiedzieć?

Wiesz... chyba naprawdę muszę już iść- nie miałam ochoty na jakieś szczere gatki czy na to, aby go poznać. Owszem, nie chciałam go do siebie dopuścić i było mi z tym dobrze

-Nie chciałem nic takiego powiedzieć, może nie tak miało to zabrzmieć. Przepraszam... Zostaniesz jeszcze chwilę?

-Dlaczego tak bardzo Ci na tym zależy?

-Już Ci mówiłem, może nie znam Cię zbyt dobrze, bo nic o sobie nie mówisz, ale jesteś taka... intrygująca. Masz w sobie tajemnice, o których nikt pewnie nawet nie ma pojęcia, ale ja chciałbym je odkryć.

Gdybyś tylko dopuściła mnie do siebie...

-Prześtań!- niemal krzyknęłam, co on sobie wyobrażał? Musiałam wydostać się stamtąd jak najszybciej. - Naprawdę powinnam już iść... Przepraszam.

-Pozwól mi Cię poznać Saro... -powiedział, trzymając moją dłoń w swojej, patrząc mi prosto w oczy. Poczulałam mrowienie. Jak to się stało, że on to zrobił? Nie mogłam tego znieść...

Sprawa, że serce zaczynało bić mocniej. Wystarczył tylko jeden jego uśmiech. Nie mogłam tak dalej... Wybiegłam z salonu, nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Nie chciałam słuchać o tym, co czuje do mnie. Może już pozwoliłam mu na zbyt wiele? Ubrałam buty, chwyciłam kurtkę i po prostu wyszłam. Słyszałam za sobą moje imię, ale nawet się nie odwróciłam, szłam przed siebie. Z czasem zaczęłam biec, aż dotarłam do domu. Weszłam do środka, wróciłam do pokoju i usiadłam na łóżku. Miałam ochotę zadzwonić do Laury i o wszystkim jej powiedzieć, tylko nie wiedziałam jak mam jej wyjaśnić tę całą sytuację. Wiedziałam, że Evan nie odpuści i że Laura prędzej czy później zacznie się czegoś domyślać. Musiałam przygotować się na to wszystko, ale nie chciałam robić tego w tej chwili. Chwyciłam za książkę, musiałam "uciec" od świata, w którym żyłam. A przynajmniej choć na chwilę o nim zapomnieć.

-To dokąd teraz? -myślałam, że moje nogi zaraz odpadną. Laura, gdy wciągnęła się w wir zakupów, nie dawała za wygraną. Pomimo bolących nóg, lubiłam z nią chodzić, była wtedy taka szczęśliwa. Może to dziwne, ale czuła się tam jak ryba w wodzie.

-Gdzie tylko zechcesz. I tak nie czuję już nóg- uśmiechnęłam się.

-Oj, już nie marudź, jeszcze tylko trochę sklepów i kończymy na dzisiaj, obiecuję - błagała mnie, a mnie to bawiło.

-Już niech Ci będzie- odpowiedziałam i ruszyłam za przyjaciółką.

W tej samej chwili dostałam SMS. Spojrzałam na wyświetlacz. Był to SMS od Evana. Nie dawał znać odkąd spotkaliśmy się tamtego wieczoru. Miałam nadzieję, że jasno dałam mu do zrozumienia, że nie z tego, abyśmy zaczęły jakąkolwiek znajomość, on jednak nie dawał za wygraną. Nie sprawdziłam nawet co napisał, nie miałam zamiaru psuć sobie nastroju.

Usiadłyśmy z Laurą w naszej ulubionej restauracji i zaczęły się nasze rozmowy o wszystkim i o niczym. Mogłyśmy rozmawiać godzinami. Miałam tylko ją, więc mogłyśmy spędzać ze sobą dość dużo czasu. Tamtego dnia jednak byłam znacznie bardziej rozkojarzona. Nie mogłam przestać o nim myśleć, ani o tym, co mógł napisać w tym SMS. Nie odzywał się przez cały tydzień, co mogłoby się zmienić?

-Saro, na pewno wszystko jest w porządku?

-Tak. Dlaczego pytasz?- wiedziałam, że prędzej czy później to zauważy. Znała mnie jak nikt inny, dlaczego miało być inaczej?

-Jesteś ostatnio taka... dziwna. Rozkojarzona. I nie próbuj niczego przede mną ukryć, wiesz, że prędzej czy później wszystkiego się dowiem, prawda?

-Prawda, prawda. Jesteś moją przyjaciółką i naprawdę kocham Cię, ale czasem mogłabyś być mniej wścibska i ciekawska, co?- zażartowałam.

-No, dzięki kochana- Laura wybuchnęła śmiechem.

Miałam nadzieję, że uda mi się "uciec" od tej całej gatki. Jak miałam jej to powiedzieć?

- A teraz na poważnie, powiesz mi co się dzieje?- przybrała poważną minę i spojrzała na mnie.

-Pamiętasz Sylwestra?- nie miałam zamiaru okłamywać przyjaciółki.

-Jak mogłabym zapomnieć, przecież to wtedy...

-Mniejsza. Po prostu słuchaj- zdziwiła się moją bezpośredniością, ale nic nie powiedziała i po prostu wpatrywała się we mnie.

- Wtedy, gdy stałam na tarasie, podszedł do mnie jakiś koleś, zaczęliśmy rozmawiać, nie było nawet tak źle, kiedy przeszkodził nam w tym jeden z imprezowiczów, chyba wypił za dużo, ale nie w tym rzecz. Skojarzyłam tę sytuację z Sylwestrem z... z... sama wiesz kim. I po prostu coś we mnie pękło. Znasz mnie i wiesz jak radzę sobie z takimi sytuacjami, a raczej jak sobie z nimi nie radzę. Nie wytrzymałam i chyba był to mój kolejny "koniec świata", który jak widzisz przetrwałam- uśmiechnęłam się krzywo, ale to chyba tylko pogorszyło moją sytuację, więc zaczęłam mówić dalej.

- Pamiętam tylko jak zaczęłam biec prosto przed siebie, chcąc, no wiesz.... zapomnieć... I chyba był to dość długi maraton. Do tej pory nie mogę sobie przypomnieć co było potem, co się stało i jak znalazłam się w domu chłopaka, z którym rozmawiałam na tarasie. Powiedział mi tylko tyle, że wybiegł za mną i nie chciał zostawić mnie w takim stanie na trawniku, więc zabrał mnie do siebie. Uratował mi tyłek... A teraz, kiedy zdobył mój numer telefonu, prosi o kolejne spotkania, tylko ja tak nie potrafię. Nie chcę nikogo więcej

w moim życiu. Mam Ciebie i to mi w zupełności wystarcza, nie chcę go zranić ani.... nie chcę więcej cierpieć.

Laura tylko wpatrywała się we mnie z otwartymi ustami. Nie mogła uwierzyć w to, co właśnie usłyszała, a przynajmniej tak właśnie wyglądała. Zamknęła usta, odwróciła się w drugą stronę i chyba usiłowała zrozumieć co stało się tamtej nocy.

-Już dobrze... Wszystko jest w porządku...- powtarzała w kółko, aż w końcu zaczęła - Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Zraniłam Cię i zostawiłam, wiem. Ale gdybym tylko wiedziała... Przepraszam, ja tylko..

-Dobrze. Już skończ. Nic nie zrobiłaś i nie chodzi tutaj o Ciebie. Chodzi o niego... Lubię go... I to chyba jest największy problem.

Laura nie mogła w to uwierzyć. Słuchała mnie, ale tak, jakby nie słyszała. Widziałam to po niej, milczała przez dłuższy czas, aż w końcu zaczęła:

-Wiesz przecież, że w końcu musisz spróbować otworzyć się i zaryzykować, może on sprawi, że znowu będziesz...

-Że znowu będę co? Że będę szczęśliwa? Daruj sobie. Nie pozwolę na to. On mnie nie zna, nie wie w co się pakuje. Nie mogę zranić kolejnej bliskiej mi osoby, tylko przez to jaka jestem i...

-Tu nie chodzi tylko o innych!- podniosła głos. - Musisz zrozumieć, że chodzi tutaj też o Ciebie, musisz wiedzieć czego chcesz i co może sprawić, że znów pojawi się uśmiech na Twojej twarzy - pogłaskała mnie po policzku, miała rację...

-Wiem...- tylko to byłam w stanie powiedzieć.

-Nie wierzę, że pierwszy raz nie pomogłam Ci podczas...

-Mojego kolejnego upadku...-skończyłam za nią.

-Tak- powiedziała ze szklanymi oczami. Wyobrażała sobie pewnie jak to musiało wyglądać.

-Już dobrze...

Po tak szczerzej rozmowie przez chwilę milczałyśmy, ale wiedziałam, że nie będzie to długo trwać. Wiedziała, że nie lubię takich rozmów, więc po prostu zmieniła temat:

-Dasz się namówić na jeszcze jeden sklep czy raczej Twoje nogi już tego nie wytrzymają? - roześmiała się.

Kochałam ją za ten optymizm, była przy mnie, kiedy jej potrzebowałam, potrafiła mi pomóc, a jeżeli tego nie chciałam, po prostu robiła wszystko, abym przez chwilę mogła się uśmiechnąć. Wiedziała, że się martwiła, ale zawsze to robiła. Była naprawdę kimś dla mnie najważniejszym i wiedziała o tym, chociaż ja nigdy nie umiałam jej tego okazać, ani za to podziękować

-Nie ma mowy, wracamy do domu. Chodzę tu z Tobą już dobre 8 godzin, zlituj się,

-Dobra, dobra. Niech Ci będzie, odwiozę Cie do domu.

-Dziękuję- zabrałyśmy rzeczy i wsiadłyśmy do samochodu. Przez całą drogę śpiewałyśmy nasze ulubione piosenki, śmiejąc się. Kiedy już miałam wychodzić z samochodu, Laura chwyciła mnie za rękę i zapytała:

-Wszystko w porządku, tak?

-Możesz być tego pewna- ucałowałam ją w policzek i wysiadłam z samochodu. Wróciłam do swojego pokoju. Wzięłam prysznic i usiadłam na krześle przy biurku. Chwyciłam w ręce telefon. Zastanawiałam się czy po prostu nie usunąć tego SMS-u, ale pomyślałam, że będzie to nie fair w stosunku do Evana. Nie mogłam zapomnieć mu tego, co dla mnie zrobił.

“Wiem, że jesteś inna niż wszystkie, może nie wiem w co się pakuję, ale wiem, że chcę zaryzykować. Nie musisz mnie nawet lubić, po prostu spotkajmy się, spróbujmy porozmawiać. Udajmy, że ta cała sytuacja w ogóle nie miała miejsca. Nie wiem jak mam Cię przekonać Saro, pamiętaj jednak, że nie pozostaniesz mi obojętną, nawet gdybyś miała mnie przez to zniechęcić. Daj mi szansę...”

Po policzkach spłynęły łzy. Zamarłam. Znowu sprawił, że poczułam do niego coś, czego nie powinnam... Nie mogło tak być. Sprawił, że kącik moich ust się uniosł, po czym zaraz zamienił się w grymas bólu. **DAJ MI SZANSE**. Słowa te w kółko słyszałam w mojej głowie. A co, jeśli by tak... spróbować?

Nie, nie, nie. O czym Ty myślisz Saro? Nie możesz sobie na to pozwolić, nie wtedy, kiedy wszystko szło w dobrym kierunku. Kiedy zaczęłaś zapominać, kiedy Twoje “upadki” zdarzały się coraz rzadziej. A co jeśli nic z tego? Jeśli tak naprawdę zranimy tylko siebie wzajemnie? Powiedziałam sobie, że nie pozwolę dopuścić kogokolwiek do siebie i tak właśnie zostanie...

Poszłam do łazienki, przemyłam twarz zimną wodą, spojrzałam w lustro. **JESTEŚ NIKIM**. Głosy w mojej głowie wróciły. Co znowu się ze mną dzieło?

NIE ZASŁUGUJESZ NA TO, ABY KTOKOLWIEK CIĘ POKOCHAŁ. Krzyknęłam z rozpacz. Dlaczego to musiało tak boleć? Czułam jak to rozrywa mi klatkę piersiową... Przecież to tylko słowa, prawda?

Nie mogłam zasnąć, gapiłam się w sufit. Chwyciłam za telefon, spojrzałam na godzinę- 5:30. Cała zalana byłam łzami, a nogi odmawiały posłuszeństwa. Normalnie zadzwoniłabym do Laury, ale nie tamtej nocy. Ubrałam się, spięłam włosy i wyszłam z domu. Początkowo miałam zamiar po prostu spacerować, ale po chwili zorientowałam się, że zmierzam prosto do jego domu. Chyba chciałam go zobaczyć... Po prostu porozmawiać, tak jak tego chciał. Nie dbałam o to, która jest godzina, nie znałam go, ale wiedziałam, że nie będzie na mnie o to zły, że ucieszy się na mój widok, nawet jeżeli nie pozwalałam mu spać. A przynajmniej tak mi się wydawało.

Zapukałam do jego drzwi. Nic. Zrobiłam to drugi raz, jednak zwątpiłam. Co ja wyprawiam? Zeszłam ze schodów, chciałam się wycofać, miałam nadzieję, że nie dowie się nawet, że tutaj byłam. Po chwili usłyszałam jednak jak drzwi się otwierają i zobaczyłam jego postać. Obudziłam go. Przeciągnął się i zapytał:

-Kto tam?- podeszłam bliżej.

-Cześć. Możemy porozmawiać?- zapytałam niepewnie, nie wiedziałam jakiej reakcji mam się po nim spodziewać.

-Sara? Co Ty tutaj robisz?- chyba sam nie wierzył w to, co widzi, a jednak uśmiechnął się - Jasne, wejdź do środka.

-Dziękuję.

Zamknął za mną drzwi, wiedziałam już dokąd iść, więc usiadłam na kanapie w salonie przed telewizorem i czekałam na niego.

-Coś się stało?- nie wiedział co skłoniło mnie do tego, aby nachodzić go w nocy, po tym jak unikałam jego telefonów i po tym, jak po naszej ostatniej rozmowie wybiegłam z jego mieszkania.

-Wszystko jest w porządku, chyba. Chciałam po prostu z Tobą porozmawiać.. Nie tego właśnie chciałeś? Zaczął się śmiać.

-Oczywiście, że chciałem. Wybrałaś sobie tylko niezłą porę, na takie rozmowy- spojrzał na zegarek umieszczony na półce pod telewizorem.

-Nocą ludziom nie chce się już kłamać- pierwszy raz byłam tak szczerą i zaczynałam otwierać się przed nim. Nie wiem dlaczego, ale czułam, że naprawdę mogę mu zaufać.

-Coś w tym jest- przyznał- zaskakujesz mnie.

-Dlaczego?

-Jednego dnia najchętniej zapadłabyś się pod ziemię, nie rozmawiała z nikim, a kolejnego przychodzisz do mnie tak po prostu, jesteś... niesamowita.

Poczułam na twarzy rumieniec, a on tylko mi się przyglądał. Nic nie odpowiedziałam.

- Chcesz się może czegoś napić?- zaproponował.

-Pewnie, mógłbyś zrobić mi coś ciepłego do picia?

-Nie ma sprawy, poczekaj na mnie chwilę i rozgość się. Niedługo wracam i wtedy możemy porozmawiać, tak jak tego chciałem- uśmiechnął się i kierował się już w stronę kuchni.

Oparłam się i zauważyłam koc na drugim końcu kanapy. Wzięłam go w ręce i przykryłam się nim. Nie wiedziałam tak naprawdę jak potoczy się ta rozmowa, ale chciałam zrozumieć dlaczego tak bardzo próbuje poznać mnie i moje tajemnice...

Nim się obejrzałam, Evan wrócił z dwiema herbatami w rękach i usiadł tuż przy mnie. Poczułam się niezręcznie, więc odsunęłam się pod pretekstem sięgnięcia po herbatę, która znajdowała się na stoliku.

Milczeliśmy przez dłuższą chwilę. W końcu zapytałam go:

-Dlaczego tak bardzo zależy Ci na tej znajomości?

-Zależy mi na Tobie...- odpowiedział.

Spojrzałam mu w oczy, wiedziałam, że to wszystko posunęło się za daleko

-Wiem, że nie jesteś w stanie mnie do siebie dopuścić, przynajmniej nie na razie- ciągnął dalej- ale nie myśl, że ja odpuszczę Saro.

Odwrociłam wzrok.

-Lubie Cię... Naprawdę Cię lubię... Ale nie mogę na to pozwolić. I Ty też nie możesz. Nie możesz pozwolić mi na to, abym miała okazję Cię zranić, rozumiesz? Nie masz pojęcia jaka przeszłość ciągnie się

za mną i nie chcesz poznać tej strony mnie. Tej, o której ja sama chcę zapomnieć. Jestem inna i ja o tym wiem. Nie chcę zmuszać kolejnej osoby, aby była przy mnie przy każdym kolejnym moim upadku. Chcąc nie chcąc, stałeś się świadkiem jednego z nich, to nie może się powtórzyć.

-Dlaczego w kółko to powtarzasz? Nie możesz zrozumieć, że w taki sposób zostaniesz sama? Może i nie znamy się długo, ale nie obchodzi mnie to, co o sobie myślisz, ani to, czy byś mnie zraniła.

Jesteś tego warta...

-Nie, nie jestem - moje oczy zaszyły łzami, nie byłam gotowa na taką szczerą rozmowę, nie lubiłam ich, nigdy nie lubiłam mówić o tym, co czuję, zostawiałam to dla siebie, dlaczego miałam to nagle zmieniać?

-Nie możesz chociaż spróbować? Sama nie jesteś w stanie przeciwstawić się wszystkiemu i się z tym uporać, ale jeżeli masz kogoś przy sobie, kogoś kto Cię kocha... A mnie na Tobie zależy Saro...- poczułam jak po moim policzku spływa łza. Otarł ją opuszkami palców. Znowu to zrobił... Dotknął mnie.

I serce zaczęło bić mocniej, czułam jego każde uderzenie.

-Przepraszam - nic więcej nie byłam w stanie powiedzieć, zalałam się łzami. W ten sposób drugi raz stał się świadkiem tego, jak rozpadam się na kawałki i próbuję pozbierać.

-Już dobrze- powiedział i spojrzał na mnie z pokorą. -Może mógłbym... Cię przytulić? Wiesz może dzięki temu byłoby Ci lepiej, a ja...

-Powinnam wracać do domu- przerwałam mu.

-Dlaczego znów to robisz?- zaczął lekko zdenerwowany, wstając z kanapy i kucając przede mną, aby móc spojrzeć mi w oczy. -Zawsze, gdy ktoś zaczyna mówić o uczuciach, próbuje porozmawiać z Tobą naprawdę szczerze, Ty po prostu uciekasz...

-Ja nie mam zamiaru Ci na to pozwolić, abyś się do mnie zbliżył, dlaczego taki jesteś? Nie widzisz jak Cię traktuję już teraz? Dlaczego po prostu nie odpuścisz? Traktuję Cię jak powietrze, unikam, nie dopuszczam do siebie, jak sam twierdzisz, nie zależy mi. Nie łatwiej byłoby Ci sobie darować i problem z głowy?

-Skoro Ci nie zależy, to dlaczego do mnie przyszedłeś?

Spuściłam wzrok.

Nic więcej nie byłam w stanie mu powiedzieć, miał rację... To wszystko zaczęło dziać się tak szybko, parę tygodni temu nie miałam pojęcia o jego istnieniu i "żyłam" w moim świecie, a gdy zjawił się on, wszystko zaczęło wywracać się do góry nogami.. Lubiałam go chyba bardziej niż mi się wydawało. Usiadł na drugim końcu kanapy. Nie odzywaliśmy się do siebie. Spojrzałam na zegarek, było już po 6. Czułam zmęczenie, próbowałam się trzymać i nie zamykać oczu, ale zmęczenie wygrało, w końcu opadły mi powieki. Zasnęłam.

Obudziłam się oparta o ramię Evana. Podniosłam głowę i spojrzałam na niego. Spał. Ta noc tylko bardziej nas do siebie zbliżyła. Co ja narobiłam? Muszę zniknąć raz na zawsze z jego życia... Ale teraz naprawdę poczułam jak bardzo nie chcę tego robić... DAJ NAM SZANSE SARO. Niemal słyszałam jak wypowiada te słowa. Zagryzłam wargę. Spojrzałam na zegarek, było przed 9. Przykryłam Evana kocem. Znalazłam karteczki i długopis na ladzie w kuchni. Chciałam zostawić mu jakąś wiadomość, ale przez chwilę zastanawiałam się czy to dobry pomysł.

"Daj nam trochę czasu Evan, daj go mnie."

Zostawiłam karteczkę na stoliku w salonie i spojrzałam ostatni raz na Evana, wychodząc z jego domu. Zamknęłam za sobą drzwi. Wróciłam do łóżka i choć myślałam, że nie będzie to łatwe, po prostu zasnęłam.

Evan nie odzywał się przez kolejne dwa tygodnie. Żyłam. Bez niego. Spotykałam się z Laurą, czasem nawet wyszłam pobiegać. Po prostu funkcjonowałam. Jednak cały czas o nim myślałam. Kazałam dać mu trochę czasu, nam, dać go po prostu mnie. Nie był to jednak najlepszy pomysł. Może Laura miała rację i powinnam spróbować "być szczęśliwą", cokolwiek miało to znaczyć. Wiedziałam, że dzięki niemu jest tak... inaczej, chociaż nie chciałam musieć w to wierzyć. Nie miałam pojęcia co robić. Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę o... tamtych błękitnych oczach i że mogę zranić tym Evana. Nie jestem pewna w uczuciach. Jestem po prostu tak... krucha. Ale nie okazywałam tego. Sama cały czas poznawałam siebie na nowo. Miałam pozwolić na to samo Evanowi? W tej chwili chciałam po prostu DAĆ NAM SZANSE, zmienić coś. Nie umiałam wytrzymać już tego milczenia.

Chwyciłam za telefon i wybrałam numer, oczekiwałam na jego głos.

-Słucham?- usłyszałam w końcu.

-Cześć- powiedziałam prawie niesłyszalnym głosem.

-Sara?- słyszałam w jego głosie to... szczęście, że mnie słyszy.

Przez to i u mnie pojawił się uśmiech na twarzy.

-Możemy się spotkać?- zapytałam.

Przez dłuższą chwilę milczał.

-Nawet nie wiesz jak cieszę się, że mi to proponujesz -niemal krzyknął.

-Mam uznać, że zgadzasz się na spotkanie?- zapytałam dość ironicznie, przecież doskonale znałam odpowiedź na to pytanie.

-Dajesz nam szansę Saro?

Nie wiem dlaczego, ale na to pytanie zaczęłam uśmiechać się jeszcze bardziej, Chyba potrzebowałam go znacznie bardziej niż byłam sobie w stanie to wyobrazić.

-Dajmy sobie szansę Evan - powiedziałam i rozłączyłam się, odłożyłam telefon na biurko. Zaraz po tym przyszła do mnie wiadomość.

“Widzimy się jutro Saro. Przyjadę po Ciebie punktualnie o 19, o nic się nie martw. Dziękuję Ci za to. Nadal tak mnie nienawidzisz? Dajmy sobie szansę”

Będzie to chyba naszym mottem. DAJMY SOBIE SZANSE. Nikt z nas nie miał pewności czy nam się to uda, jednak oboje poczuliśmy do siebie coś więcej, to nie jest wytłumaczalne, jednak nam to nie przeszkadzało. Potrafiliśmy nie rozmawiać ze sobą przez wiele dni, aby zaraz po tym w jakiś dziwny sposób, niezrozumiany dla innych powiedzieć sobie jak bardzo siebie potrzebujemy i jak nam nas brakowało. Ja tak czułam. Miałam nadzieję że Evan też to czuje.

“Przepraszam, że starałam się Ciebie odepchnąć. Reaguję tak, gdy się boję... A chyba boję się, że coś może pójść nie tak. Widzimy się jutro. Dajmy sobie szansę.”

Odpisałam i położyłam się do łóżka. Dlaczego powiedziałam mu coś takiego? Dopuszczałam go do siebie bardziej niż mi się wydawało, nie kontrolowałam tego. Stał się kimś... ważnym. Co się z Tobą dzieje Saro?

-Naprawdę chcecie spróbować? -powiedziała Laura pełna optymizmu, jakby go znała i wiedziała jaki jest, kiedy przechodziłyśmy przez ulicę, idąc do naszej ulubionej kawiarni.

-Na razie nic takiego nie mówię, ale chyba zależy mi na nim, bardziej niż się tego spodziewałam... Nie wiem co się ze mną dzieje.

-Nie poznaję Cię Saro. Tak się cieszę, że chcesz spróbować zapomnieć o tamtym i żyć dalej. Zaslugujeś na to.

-Dziękuję - miałam zamiar na tym skończyć, nie chciałam dalej ciągnąć tego tematu, bo tak naprawdę nie wiem co miało wydarzyć się pomiędzy mną a Evanem, nie wiedziałam nawet jak potoczy się nasze jutrzejsze spotkanie. Dalej nie chciałam go zranić...

-Zaraz, w co Ty się ubierzesz?- tak bardzo mnie znała, uwielbiałam gdy zmieniała temat tak po prostu,

-Nie wiem, założę jakieś jeansy i koszulkę, co za problem?

-Nie ma mowy moja droga. Zabieram się na zakupy i wybieramy dla Ciebie jakąś super kieckę czy coś takiego, żeby opadła mu szczeka- roześmiała się.

-Chyba śnisz, nie mam zamiaru chodzić z Tobą przez kolejne parę godzin po sklepach, moje nogi tego nie wytrzymają.

-No dziękuję- pokazała mi język. - Nie daj się prosić, nawet już wiem co Ci kupić, wypatrzyłam ostatnio jedną sukienkę, będzie idealna.

-Proszę Cię, Lauro, to tylko nasze spotkanie, na którym po prostu wyjaśnimy sobie wszystko i być może damy sobie szansę...- na te słowa uśmiech pojawił się na mojej twarzy

-To właśnie jest randka Saro- nie powinna była tak mówić, chodziłam na randki tylko z.... W jednej chwili straciłam cały dobry nastrój, spojrzała na mnie i chyba domyśliła się co jest nie tak. Co takiego powiedziała...

-To nie żadna randka...- powiedziałam, jednak było to bardziej do mnie, aniżeli do przyjaciółki.

-Dobrze... Chodźmy już po tę sukienkę, proszę - zaczęła błagalnie.

Chciałam mieć już to za sobą, więc uległam i udałam się za przyjaciółką do sklepu.

Kiedy znalazłyśmy się w środku, była bardzo podekscytowana, od razu pobiegła w miejsce, w którym wisiała sukienka. Podeszłam do niej kiedy już trzymała ją w ręce. Nie wierzyłam w to, co widzę. Była to czarna sukienka. Dość mocno dopasowana, z wyciętymi plecami. Nie nosiłam sukienek, a fakt, że miałabym wytrzymać w niej cały wieczór sprawił, że nie miałam zamiaru nawet jej przymierzyć.

-Chyba żartujesz? -spojrzałam na, zadowoloną ze swojego wyboru, Laurę z otwartą buzią.

-No co Ty. Będziesz w niej świetnie wyglądać, gwarantuję Ci to.

-Nie ma mowy, nie mam zamiaru jej zakładać.

-Chociaż przymierz, nie daj się prosić. Do niczego Cię nie zmuszę, ale zrób to dla mnie. Chcę Ci pomóc

się podnieść

Nie dałam się dużej prosić, może we wszystkim miała rację a ja umiałam dostrzegać tylko to, co negatywne?

Weszłam do przymierzalni i założyłam sukienkę. Przejrzałam się w lustrze. Wyglądałam tak... inaczej. Zawołałam Laurę, aby oceniła to, jak w niej wyglądam, w końcu był to jej wybór. Znała się na tym znacznie lepiej ode mnie.

- O matko -powiedziała z szerokim uśmiechem, wpatrując się we mnie.

-Aż tak źle wyglądam? - zaczęłam się śmiać, a ona razem ze mną.

-Zwariowałaś? Wyglądasz pięknie... Jak ja dawno Cię takiej nie widziałam- była pełna dumy. I to już nie z powodu sukienki.

-Mówisz poważnie? - zaczęłam się sobie bardziej przyglądać w lustrze - No sama nie wiem... - zawałam się, przecież to nie była randka...

-Nie marudź. Wyglądasz cudownie! Bierzemy ją! - zaczęła się śmiać.

Podeszłyśmy do kasy. Wyjęłam telefon, by sprawdzić, która godzina, zrobiło się już całkiem późno. Laura odwiozła mnie do domu, po drodze jeszcze oznajmiła mi, że przed jutrzejszym spotkaniem z Evanem wpadnie do mnie i pomoże mi z fryzurą i makijażem. Nie chciałam tego, ale wiedziałam, że i tak nie odpuści i robi to nawet jeżeli jej nie pozwolę. Tak się cieszyła. Nie chciałam jej tego odebrać, naprawdę się o mnie martwiła.

Wróciłam do domu i powiesiłam sukienkę w szafie, jeszcze raz jej się przyglądając. Chyba zaczynałam stresować się tym całym jutrzejszym spotkaniem, co jeśli coś pójdzie nie tak? Nie może tak być, ja... potrzebuję go.

Wstałam dość wcześnie. Nie mogłam już doczekać się wieczoru, ale też wyczuwałam zdenerwowanie. Siedziałam owinięta kocem przed telewizorem, z kubkiem gorącej kawy w rękach. Rodzice nie pytali o to gdzie tak znikam, przyzwyczaili się do tego. Nigdy im o niczym nie mówiłam. Woleli niczego mi nie zabraniać, bo wiedzieli, że i tak wrócę do domu, zawsze wracałam, o co więc mieli się martwić? Przecież jestem dopiero nastolatką, co ja mogę wiedzieć o życiu, prawda?

Nim się obejrzałam, zasnąłam. Obudził mnie telefon. Laura wysłała mi SMS z przypomnieniem, że będzie u mnie ok. 17. Było już całkiem późno, więc wstałam z kanapy i poszłam do łazienki, aby się wykapać. Kiedy suszyłam włosy, do pokoju weszła Laura. Przywitałyśmy się i usiadła na łóżku, czekała aż skończę. Nie mogła przestać się uśmiechać, a ten entuzjazm udzielił się też mnie. Cały stres zniknął. Usiadłam na krześle, kiedy Laura upinała moje włosy na czubku głowy w luźny kok. Wyciągnęła kosmetyki i zaczęła zabierać się za malowanie.

-Nie wierzę, że to robię... Nie jestem pewna czy to ma sens i ...

-Och, przestań Saro. Wszystko będzie świetnie, zobaczysz.

-Mam nadzieję- spojrzałam na zegarek, była już 18:20 - Evan pewnie niedługo po mnie będzie- powiedziałam do Laury, wskazując godzinę.

-Już kończę...

Wstałam i obróciłam się w kółko dwa razy, powoli, według jej wyjaśnień, aby mogła zobaczyć jak jej poszło.

-I jak?- zapytałam, spoglądając na siebie w lustro -Chyba jest okey?

-Okey? - zaśmiała się.

Podeszła bliżej, chwyciła mnie za ramiona i mówiła do mnie, patrząc w lustro, które stało przed nami. - Jesteś piękna.

- Dziękuję Ci za wszystko Lauro, jesteś niesamowita... - przerwało mi pukanie do drzwi, wiedziałam, że to on.

Laura została u mnie w pokoju, stwierdziła, że wyjdzie potem, zamykając drzwi na klucz. Zgodziłam się. Zeszłam po schodach i otworzyłam Evanowi drzwi. Kiedy go zobaczyłam, był taki... przystojny.

Miał na sobie koszulę, podczas kiedy ja stałam ubrana w moją czarną sukienkę.

To wcale nie była randka...

-Wyglądasz... tak pięknie - powiedział, patrząc mi prosto w oczy. Zamurowało go, chociaż wcześniej widział mnie w sukience, nie byłam tak.. wystrojona, nie dbałam o to. Aż do teraz...

-Dziękuję- zarumieniłam się. - Ty też całkiem nieźle wyglądasz- uśmiechnął się.

-Gotowa?

-Mam taką nadzieję- uśmiechnęłam się krzywo.

Powiedziałam to chyba bardziej do siebie aniżeli do niego.

-Ruszajmy- powiedział, pomagając mi założyć kurtkę.

Przeszliśmy do samochodu, otworzył mi drzwi i usiadłam po stronie pasażera. Następnie obszedł samochód dookoła i usiadł z drugiej strony. Początkowo milczeliśmy. Ciekawość jednak wygrała.

-Dokąd mnie zabierasz?- liczyłam na to, że nie jest to wielką tajemnicą.

-Sama się o tym przekonasz, na razie musisz cierpliwie poczekać.

Jęknęłam.

Miałam już tylko nadzieję, że podróż nie zajmie nam dużo czasu. Poczułam jak delikatnie musnął moje udo swoją dłonią, zmieniając bieg. Przeszedł mnie dreszcz, a serce zaczęło bić mocniej. Zamknęłam oczy. Niech to się już skończy.

-Jesteśmy na miejscu.

Nie poznawałam tej okolicy, jednak moja ciekawość nie ustępowała, mieliśmy się po prostu spotkać.

Co on znów wymyślił? Ruszyłam za nim po chodniku.

-To nie jest randka- powiedziałam prawie niesłyszalnym głosem

-Co takiego?- spojrzał na mnie zdumiony.

-To nie jest randka- powtórzyłam- spotkaliśmy się tutaj tylko po to, aby porozmawiać i...

-I dać nam szansę- roześmiał się, a na mojej twarzy pojawił się uśmiech, któremu towarzyszyły rumieńce na policzkach.

Szliśmy chodnikiem dłuższą chwilę, kiedy on nagle zatrzymał się.

- Ufasz mi?

-Że co?- zdziwiłam się, nie spodziewałam się takiego pytania- naprawdę chcesz znać odpowiedź na to pytanie?- spuściłam wzrok.

-Dobra... po prostu słuchaj. Zawiążę Ci teraz opaskę na oczach i zdejmę ją, kiedy tylko będziemy na miejscu, obiecuję.

-Zwariowałaś?- spojrzałam na moje nogi, te buty nie były najlepsze na chodzenie "w ciemno".

Chyba zrozumiał o co mi chodzi.

-Mogę Cię nawet zanieść, po prostu mi zaufaj- uśmiechnął się.

-No dobra, niech Ci będzie.

Co się ze mną dzieje?

Zawiązał mi opaskę na oczach i poczułam jak delikatnie podnosi mnie, i bierze w ramiona. Czułam bicie własnego serca i jego oddech na policzku. Był tak blisko... Starłam się o tym nie myśleć.

-Zaraz jesteśmy na miejscu- usłyszałam jego głos.

-Co Ty kombinujesz?- miałam nadzieję, że powie mi cokolwiek, jednak on tylko się zaśmiał. Postawił mnie na ziemi, obrócił w drugą stronę i zdjął opaskę z oczu.

Ujrzałam przed sobą ścieżkę, po której bokach znajdowały się małe drzewka ozdobione lampkami. Lśniły tak jasno. Ścieżka prowadziła do małej altanki, która tak samo jak drzewka cała ozdobiona była świecącymi się na biało lampkami. Było ciepło, musieliśmy być w jakimś pomieszczeniu. Sufit ozdabiała te same elementy co drzewka. Ruszyłam przed siebie z Evanem u boku. Podziwiałam każdy, nawet najdrobniejszy szczegół, dotykałam lampek. Evan zabrał ode mnie kurtkę. Nie potrzebowałam jej tam. Kiedy zbliżyliśmy się do altanki zobaczyłam, że znajdował się w niej stół przykryty białym obrusem, ozdobiony płatkami czerwonej róży, która również znajdowała się po środku stołu. Stały tam dwa krzesła, ułożone naprzeciw siebie, były białe, jak obrus. Wszystko było takie... idealne. Czułam, że śnię. Nie mogłam nic z siebie wydusić, żadne słowa nie byłyby w stanie wyrazić tego, co właśnie czuję. Evan przyglądał mi się uważnie i chyba zorientował się jak bardzo mi się tutaj spodobało.

-Evan, jak tutaj pięknie- spojrzałam na niego ze szczerym uśmiechem. - Nie wiem co mam powiedzieć, jest cudownie. Dziękuję.

-Jeżeli miałbym widzieć Cię tak szczęśliwą jak teraz, mógłbym zabierać Cię tutaj nawet codziennie.

Podeszłam do niego i... przytuliłam go.

Sama nie wierzyłam, że byłam w stanie to zrobić. Jeszcze niedawno nie pozwoliłabym mu się do mnie odezwać, byleby tylko odtrącić go od siebie i nie narażać na jakiegokolwiek cierpienia. On stał się dla mnie taki ważny...

Staliśmy tak przytuleni przez dłuższą chwilę, wahałam jego perfumy, w końcu on odezwał się:

-Nadal uważasz, że to nie jest randka?

Pacnęłam go w ramię. Nie wiem jak on to robił, ale nie mogłam przestać się uśmiechać.

Podeszliśmy do stolika, odsunął mi krzesło i zajęłam miejsce naprzeciwko niego. Zjedliśmy wspólnie kolację. W tym czasie zdążyliśmy naprawdę dobrze się poznać, rozmawialiśmy naprawdę wiele. Można by powiedzieć, że dzięki temu poczułam, że znam go od lat. I chyba wcale nie chciałam, aby nasze "spotkanie" musiało się już kończyć. Nagle on wstał.

-Chodź ze mną- wyciągnął do mnie rękę i uśmiechnął się.

-Dokąd chcesz mnie zabrać?

-Ufasz mi?

-Znowu ta sama historyjka?

Zaczął się śmiać w odpowiedzi.

Podaliśmy mu rękę, on pomógł mi wstać i ruszyliśmy przed siebie, zostawiając za sobą to piękne miejsce. Zabraliśmy nasze kurtki i wyszliśmy. Dalej nie miałam pojęcia, gdzie właściwie się znajdujemy.

-Zabieram Cię w jeszcze jedno miejsce, mam nadzieję, że tam też Ci się spodoba- powiedział, kiedy zajęliśmy swoje miejsca w samochodzie.

-Tym razem nie będę musiała zasłaniać oczu?

-Podaruję Ci to- musnął moją dłoń po raz kolejny, kiedy zmieniał bieg w samochodzie. Już przestało mi to przeszkadzać. Zdziwiałem jak w jednej chwili może się wszystko zmienić, nieprawdaż? Co się z Tobą dzieje, Saro..

-Ale.. to nadal nie jest randka- starałam się być poważna. On roześmiał się. -Mówię poważnie- po tych słowach jego uśmiech został stłumiony.

-Tak, to nie jest randka- spojrzał się na mnie i delikatnie uniósł kącik ust.

-W porządku- uśmiechnęłam się i oderwałam od niego wzrok, patrzyłam już tylko przed siebie. Zbliżaliśmy się do siebie za bardzo, za szybko...

-Jesteśmy na miejscu- zatrzymał samochód i obszedł go dookoła, aby otworzyć mi drzwi.

-Gdzie jesteśmy?

-Kolejna niespodzianka.

-Nie możesz mi powiedzieć co zamierzasz?

-Och, już nie marudź i chodź za mną- pociągnął mnie za rękę i ruszył przed siebie.

Zobaczyłam przed sobą jezioro. Było już późno, więc niedługo pewnie miał być zachód słońca, skąd on tyle o mnie wiedział? Wiedział co lubię i co sprawia, że czuję się lepiej. To było niesamowite. Zaszklily mi się oczy, ale uśmiechałam się... tak szczerze. Evan, widząc moje szczęście, przyglądał mi się i był naprawdę zadowolony z siebie. Widziałam to, ale nie miałam zamiaru mu dogryzać. Poczułam to ciepło. Tak dawno nie byłam w stanie się uśmiechać. Tak długo czekałam na to, aby poczuć się dobrze, choć przez chwilę. A będąc z Evanem, czułam się tak prawie cały czas. Łza spłynęła mi po policzku, ale on otarł mi ją opuszkami swoich palców. Spojrzał mi w oczy i był na tyle blisko, że czułam na sobie jego oddech...

-Zachód słońca, niedługo się zacznie!- wykrzyknęłam ze szczęścia, znacznie zwiększając odległość pomiędzy nami.

- Dziękuję- powiedziałam do Evana, kiedy kierowałam się w stronę plaży. Była zaskakująco pusta, nie było tam widać nikogo, zauważyłam koc na piasku, wokół którego widniały świeczki, jaśniejące swoim blaskiem. Nie wierzyłam w to, co właśnie widzę, niemal otworzyłam usta ze zdziwienia, zrozumiałam co właśnie się dzieje, to on to przygotował. Spojrzałam na Evana. On tylko się uśmiechnął.

-Nie wierzę, że to dla mnie zrobiłeś- nie przestawałam mu się przyglądać.

-Zrobiłem to dla nas...- podszedł bliżej.

Spojrzałam w jego oczy, a on spojrzał w moje. Czułam jak dreszcz przeszywa moje ciało, czułam to przyspieszone bicie serca, zawsze, kiedy był w pobliżu. Czułam przy nim, że mogę być sobą, że w końcu mogę się uśmiechać i to nie z przymusu, tak po prostu. Ale nie mogłam mu tego zrobić...

-Nie...- powiedziałam ledwo słyszalnym głosem, kiedy moje oczy zaszkliły łzami.

Nie wiesz w co chcesz się zaangażować, nie wiesz jaka jestem, kiedy wali mi się świat. Nie jestem kimś dla Ciebie. Nie chciałabym Cię zranić i musieć patrzeć jak cierpisz... Nie jestem w stanie Ci nic obiecać... Jestem jak granat, któregoś dnia wybuchnę, niszcząc wszystko wokół siebie- wziął mnie w ramiona, jego oczy zaszklily się, zrozumiałam jak zabolaly go te słowa, ale właśnie przed tym chciałam go ochronić. Milczał przez chwilę.

-Nie masz wpływu na to, czy świat robi Ci krzywdę- zaczął spokojnie.- Ale możesz wybrać kogo zranisz. I byłbym zaszczyczony, gdybyś złamała mi serce Saro...

Był taki opanowany, pełen optymizmu. Chyba nie potrafiłam go zrozumieć. Nie wiedziałam co mam zrobić.

-Pozwól mi odejść- zalałam się łzami, jednak on nic nie odpowiedział.

Po prostu wtuliłam się w niego, czując rozrywający mnie ból.

Usiedliśmy w ciszy na przygotowanym przez niego kocu. Podziwialiśmy zachód słońca. Byłam oparta o jego ramię, kiedy on obejmował mnie. Przed chwilą byliśmy ze sobą bardziej szczerzy niż dotychczas. Co on miał w sobie takiego, że dzięki niemu nic więcej nie miało już znaczenia? Może właśnie w ten sposób, przez tę chwilę zrozumiałam czego tak naprawdę chcę... Laura miała rację, może powinnam spróbować pomyśleć o sobie?

-Dajmy sobie szansę Evan...- powiedziałam, podnosząc głowę w taki sposób, by móc zobaczyć jego twarz. Zobaczyłam ten uśmiech...

- Ale obiecaj, że odejdziesz, zanim zdążę Cię zranić...

-Saro ja...

-Po prostu mi to obiecaj- przerwałam mu.

-Obiecuję. Dajmy sobie szansę, dajmy sobie szansę...- powtórzył, a ja poczułam jak kąciki moich ust się unoszą. Miałam nadzieję, że to nie jest sen, a jeśli tak, to nie miałam zamiaru się z niego budzić.

Spojrzał na mnie i w tamtej chwili jego usta spotkały się z moimi. Wiedziałam, że nie będzie nam łatwo i że ja nie będę w stanie dać mu tego, czego ode mnie oczekuje, ale jeżeli chwile spędzone wspólnie z nim miały dać nam choć odrobinę szczęścia?

W kolejnych dniach dużo czasu poświęcałam Evanowi. Chodziliśmy na wspólne spacerki, oglądaliśmy telewizję, docenialiśmy te drobnostki, które dawały nam szczęście. Nie oczekiwaliśmy od siebie romantycznych kolacji czy ciągłego zaskakiwania się prezentami, liczyliśmy się My. Przede wszystkim naprawdę dużo ze sobą rozmawialiśmy, nie mieliśmy zamiaru udawać kogoś innego. Wiedziałam, że jest on dla mnie kimś naprawdę ważnym i wiedziałam, że ja dla niego znaczę dokładnie to samo. Nie zabrakło mi czasu na Laurę, która zawsze była przy mnie. Sama zauważyła, że dzięki niemu jestem tak jakby bardziej... tą dawną Sarą, której nikt poza nią już chyba nie pamiętał. Tą dziewczyną, która potrafiła uśmiechać się przez cały dzień za sprawą tylko jednej osoby. Dlatego pewnie też nie przeszkadzało jej to jak dużo czasu spędzam z Evanem. To zaskakujące, jak szybko wszystko może się zmienić. Miałam nadzieję, że to, co dzieje się teraz, będzie trwać wiecznie, ale czy... miałam rację?

Rano obudził mnie SMS od Evana. Oznajmił mi w nim, że nie możemy się dzisiaj spotkać. Zdziwiło mnie to. Nigdy wcześniej tego nie robił, ale nie miałam zamiaru dopytywać co się stało. Postanowiłam więc, że dzisiejszy dzień spędzę z Laurą, bądź posiedzę w domu i po prostu coś poczytam. Wstałam z łóżka

i wzięłam prysznic. Kiedy wróciłam do swojego pokoju, chwyciłam telefon i napisałam do Laury. Była kolejną osobą, która nie znalazła dziś dla mnie czasu, nie odpisała mi nawet. Cóż, musiała być bardzo zajęta. Chwyciłam za książkę i pograżyłam się w lekturze. Nim się spostrzegłam, minęło sporo czasu, więc postanowiłam udać się na spacer. Robiłam to w końcu codziennie. Chwyciłam za telefon, założyłam słuchawki na uszy i wyszłam z domu. Poszłam do parku, usiadłam na ławce, gdzie niedawno spędzałam czas z Evanem. Zamknęłam oczy i upajałam się wspomnieniami. Od dłuższego czasu nie słyszałam tych głosów. Głosów, które robiły wszystko, aby mnie zniszczyć. Teraz była już tylko... cisza i spokój. Zdając sobie z tego sprawę, zaczęłam się uśmiechać. Kiedy otworzyłam oczy, spostrzegłam znane mi dwie sylwetki. Ujrzałam parę siedzącą na ławce, nie wiem dlaczego, ale wyglądali na Evana i Laurę. Może to tylko złudzenie? Może chciałabym spędzić z nimi czas tak bardzo, że moja podświadomość próbuje stworzyć dla mnie zupełnie inną rzeczywistość? Para ruszyła przed siebie. Ciekawość zwyciężyła. Ruszyłam za nimi z nadzieją, że nie zauważą mojej osoby. Wahałam się czy postępuję słusznie, ale w tamtej chwili nie miało to znaczenia. Kiedy ujrzałam przed sobą dom Evana i dwie sylwetki podążające w jego stronę, nie chciałam w to wierzyć. Weszli do środka, teraz miałam już pewność. Co ich łączy? Nawet jeżeli znalazły się, dlaczego nie mogli mi o tym powiedzieć? Na dodatek spotykają się w ukryciu? Nie mogłam tego zrozumieć. Stałam przed furką i zawahałam się co mam robić dalej. Chciałam wrócić do domu i zapomnieć o tym, co się stało, nie wychodząc przy tym na desperatkę, ale jeszcze bardziej pragnęłam wysłuchać jakichkolwiek wyjaśnień. Podeszłam do okna. To była ona. Siedziała w tym samym miejscu na kanapie gdzie ja, kiedy wtedy w nocy przyszedłam do Evana. Spojrzałam w drugą stronę. Evan stał w kuchni, przygotowując kanapki. "Co się tutaj dzieje?" - powiedziałam sama do siebie. Miałam nadzieję, że śnię i że zaraz się obudzę. Jednak to nie był sen. Dlaczego oni mi to robią?

Zauważyłam, że okno znajdujące się obok jest lekko uchylone, miałam nadzieję, że usłyszę choć trochę z tego, co mówili.

-Dziękuję, że to dla mnie zrobiłeś Evan- usłyszałam głos Laury. Przysunęłam się bliżej do okna.

-Nie wiem czy to, co robimy, jest słuszne- odpowiedział jej Evan. Co on miał na myśli?

Rozmawiali na tyle cicho, że nie zdołałam wyciągnąć więcej z ich rozmowy. Odsunęłam się od okna. Miałam nadzieję, że mnie nie widzieli. Ale najwidoczniej byli zbyt zajęci sobą. W tamtej chwili zaczęła mną rządzić adrenalina. Nie wiedziałam co robię i czułam, że nie mam czasu się nad tym zastanawiać, bo przecież jeżeli nie mają nic do ukrycia, nie mieliby nic przeciwko mojej obecności, prawda?

Podeszłam do drzwi. Nie zapukałam, po prostu je uchyliłam. Liczyłam na to, że usłyszę jeszcze cokolwiek z ich rozmowy. Wsunęłam głowę do środka. Słysząc jednak było jedynie jakieś szmery, kompletnie nic nie rozumiałam. Weszłam do środka. Zamknęłam za sobą drzwi. Skradanie się miałam opanowane do perfekcji. Szłam przed siebie, lekko stąpając po podłodze bosymi nogami. Doszłam do końca korytarza. Wiedziałam, że są tuż za rogiem. Co Ty wyprawiasz Saro? Zglupiałaś?

Wychyliłam głowę. Chciałam po prostu zobaczyć gdzie są, co robią, że zapanowała taka cisza. A może widzieli mnie i po prostu czekali, aż w końcu się pokażę i przyznam, że podejrzewałam ich o kłamstwo? Jednak nic nie zobaczyłam. Może przenieśli się na górę? Nie, przecież byłoby słysząc, gdyby wspinali się po schodach. Postanowiłam zaryzykować po raz kolejny. Tak, to oni. Są. Stali w kuchni, przy blacie. Byli tak blisko siebie. Co się dzieje?

Odwrociłam wzrok, nie mogłam patrzeć na to, co właśnie się tam działo. Dlaczego oni mi to robią? Poczulałam przeszywający mnie ból. Jednak to mi nie wystarczało. Wychyliłam głowę po raz kolejny. Laura dawała mi jakieś pieniądze.

-Mam nadzieję, że tyle wystarczy. Tak, jak się umawialiśmy- powiedziała, wkładając mi pieniądze prosto w dłoń. Evan przyjął je niechętnie.

-Lauro, skrzywdziliśmy ją, oboje - o kim on mówił?

-Nie widzisz jaka teraz jest szczęśliwa dzięki Tobie? Ja wiem, źle zrobiłam namawiając Cię do tego, abyś owinął ją sobie wokół palca, ale chyba rozumiesz, że nie miałam innego wyjścia?

-Jest szczęśliwa, ale dzięki osobie, która nie istnieje. Na początku chodziło mi o pieniądze, ale nie sądziłem, że to będzie musiało posunąć się tak daleko, te czułe słówka. Och, wiesz co mam na myśli.

W tej chwili doskonale wiedziałam, co miał na myśli.

Rozmawiali o mnie. Laura płaciła mi za spędzanie czasu ze mną. Uważałam ją za osobę, której mogę powiedzieć wszystko. I to właśnie robiłam. Otworzyłam się przed Evanem. Dopuściłam go do siebie, ja... ja pokochałam go.

Staralam się dla nich zmienić, być lepszą osobą. Spędzałam czas na zamartwianiu się czy na pewno robię wszystko dobrze, bo nie chciałam nigdy ich zranić, chociaż wiem, że mogłam to zrobić. Ale w tamtym momencie to oni mnie zniszczyli... Nie wytrzymałam, wyszłam z korytarza i szłam ku nim. Dalej rozmawiali, ale do mnie nic nie docierało, głosy wróciły. POWINNAŚ UMRZEĆ ZE ŚWIADOMOŚCIĄ ILE CIERPIENIA WYRZĄDZIŁAŚ I ILE RAN ZADAŁAŚ INNYM. Oczy miałam zapłakane. Ból rozrywał mi klatkę piersiową. Wyszłam naprzeciw nim. Dostrzegli mnie. Nie wiedzieli co się dzieje, nie mieli pojęcia, że właśnie odkryłam ich cudowny plan, że nakryłam ich na gorącym uczynku. Nie mogli uwierzyć, że wszystko się wydało, a ja nie mogłam uwierzyć, że mi to zrobili. Poczulałam, że są dla mnie kimś zupełnie obcym. Ja już nie znałam tych ludzi. Bawili się moim kosztem. Evan spojrzał na mnie i podszedł bliżej. Nie poruszyłam się.

-To nie tak jak myślisz Saro- zaczął prawie błagalnym tonem- Ja...

-Nic już nie mów! -krzyknęłam najmocniej jak potrafiłam. - Jesteście nikim! Te wasze gatki o tym, ile dla was znaczą i jak to się staracie, aby wszystko było w porządku, abym była "szczęśliwa".

- Dajmy sobie szansę, prawda Evan? - wymusiłam u siebie uśmiech, ale był to uśmiech pełen pogardy i bólu, jaki mi wyrządzili. Podeszłam do Laury: - Ja tylko chcę Twojego dobra Saro... To byś właśnie powiedziała?

Oboje milczeli i przyglądali się kolejnemu mojemu upadkowi, mojemu napadowi emocji. Odwróciłam się w stronę Evana: - Będę zaszczycony jeżeli złamiesz mi serce.

-Saro Ty jesteś dla nas najważniejsza, my Cię kochamy i chcieliśmy tylko Twojego szczęścia, usiądźmy. Wyjaśnimy Ci to wszystko- mówiła Laura przez łzy.

Nie mogłam na nich patrzeć, i po prostu wybiegłam. Evan chwycił mnie za rękę, usiłując mnie zatrzymać.

-Nie dotykaj mnie! -krzyknęłam, wyrrywając moją dłoń.

Byłam pełna żalu, bólu, rozpacz... Dalej nie wierzyłam w to, co się właśnie wydarzyło. Straciłam jedyne osoby, które miałam. Jedyne osoby, które wydawało mi się, że znam i że są dla mnie najważniejsze.

Wybiegłam na dwór. Nie miało dla mnie znaczenia, że właśnie nie mam obuwia. Słyszałam jakieś krzyki za sobą. Zapewne byli to ONI. Wybiegłam na asfalt...
Ostatnią rzeczą, jaką wtedy zobaczyłam, były światła reflektorów zbliżające się ku mojej osobie...